

Krzysztof
Spadło

Karmazynowy książ

Tom I



Silver Lemon

Krzysztof Spadło

Karmazynowy kniaź

PROJEKT OKŁADKI:
Dariusz Herbowski

ZDJĘCIE:
Dariusz Herbowski

KOREKTA I REDAKCJA:
Małgorzata Wawrzyniak
Remigiusz Michalik

ISBN:
978-83-959823-5-4

WYDAWCA:
KAGO

KONTAKT:
kago@skazaniec.com

Copyright © 2021 Krzysztof Spadło & KAGO

www.skazaniec.com
krzysztof.spadlo@skazaniec.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2021

[Kup książkę](#)

*Moim bratankom, Szymonowi i Tymoteuszowi.
Mam nadzieję, że czeka Was ekscytująca
przyszłość, pełna satysfakcji i spełnienia.*

tom I

Za wolność naszą i waszą

Druga dekada XX wieku obfitowała w burzliwe i krwawe wydarzenia, które pochłonęły miliony ludzkich istnień. Jednak dopiero upadek imperium Romanowów, których ród rządził przez ponad trzy stulecia, był załóżkiem nowej ery mającej zmienić dotychczasowe oblicze świata. Wybuch Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i zwycięstwo bolszewików, doprowadziły do błyskawicznego rozkwitu ideologii marksistowskiej, która ogarnęła najdalsze zakątki globu. W każdym europejskim państwie, w odległych azjatyckich krajach i obu Amerykach, partie komunistyczne rosły w siłę i zaczęły zyskiwać rzesze zwolenników.

W drugiej połowie grudnia 1918 roku w Warszawie narodziła się Komunistyczna Partia Robotnicza Polski. Czołowi działacze KPRP nie uznawali legalności państwa polskiego i z pełną premedytacją nie dopełnili obowiązujących formalności, wymaganych przy rejestracji organizacji i partii politycznych na terenie II Rzeczypospolitej. Władze państwowe traktowały nowo powstałe ugrupowanie jako nielegalne, aczkolwiek przez długie kolejne miesiące tolerowały istnienie formacji. Dopiero latem 1920 roku rząd definitywnie uznał KPRP za organizację antypaństwową, a na ową decyzję wpłynęło wiele interesujących czynników. Jednym z powodów było powołanie do życia rok wcześniej Międzynarodówki Komunistycznej, potocznie określanej mianem – Komintern. Organizacja powstała w Moskwie z inicjatywy Włodzimierza

Lenina i zrzeszała 19 partii komunistycznych, które w większości reprezentowały państwa europejskie. W jej szeregach znalazła się również KPRP. Podstawowymi celami Kominternu było propagowanie ideologii komunistycznej i przygotowania do światowej rewolucji. Lenin chciał wcielić w życie 21 żelaznych zasad, które przedstawiono wszystkim partiom wchodzącym w szerokie gremium Kominternu. Jedną z nich był tak zwany centralizm demokratyczny, który w praktyce miał sowietom zapewnić dominującą rolę przywódczą. Pozostałe zasady mówiły między innymi o tym, że zrzeszone partie powinny prowadzić akcje propagandowe w armiach swoich państw, przenikać do innych stowarzyszeń robotniczych i bezwarunkowo popierać powstawanie nowych republik sowieckich. W praktyce oznaczało to prowadzenie operacji agitacyjnych, agenturalnych, wywiadowczych i sabotażowych. Akceptacja zasad zobowiązywała działaczy do ścisłej dyscypliny, podporządkowania się wytycznym oraz bezkompromisowej strategii rewolucyjnej. Na barkach Kominternu spoczywało natomiast finansowanie wszystkich realizowanych przedsięwzięć i zapewnienie niezbędnego wsparcia. Propozycja jednak spotkała się ze sprzeciwem wielu partii, do których należała również KPRP. W szeregach polskich komunistów doszło do wewnętrznego rozłamu i podziału frakcji na tak zwanych większościowców i mniejszościowców. Większościowcy opowiadali się za strategią dostosowaną do polskich realiów, szukania porozumienia z innymi ugrupowaniami politycznymi i pełną akceptacją narodowej niepodległości. Natomiast mniejszościowcy odrzucali wszelkie kompromisy, byli zwolennikami zdecydowanych i agresywnych działań oraz pełnej lojalności i posłuszeństwa wobec władz i decyzji Kominternu. Moskwa oficjalnie nie popierała mniejszościowców i zajęła neutralne stanowisko, aby uniknąć wizerunku uzurpatora. Na forum publicznym sowietów szukali kompromisu i przedstawiali alternatywy wspólnych działań, ale jedno-

częście za zamkniętymi drzwiami kremlofskich gabinetów, spiskowali ze swoimi popiecznikami.

W maju 1920 roku II Rzeczpospolita była uwikłana w zbrojny konflikt z bolszewikami, którzy święcie wierzyli w swoje zwycięstwo. Feliks Dzierżyński, pomysłodawca i organizator radzieckich służb bezpieczeństwa, określaných skrótem – CzeKa, założył wówczas i dowodził tak zwanym „Biurem Polskim”. Głównym zadaniem niniejszej instytucji było stworzenie nowego rządu w nadwiślańskim kraju oraz powołanie struktur dla przyszłej Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad. W warunkach wojennych priorytetem „Biura Polskiego” było również szkolenie mniejszościowców z KPRP do prowadzenia działań dywersyjnych i sabotażowych za linią frontu. W drugiej połowie sierpnia bolszewicy ponieśli militarną klęskę, a ich plany wywołania międzynarodowej rewolucji zostały zniweczone. Jesienią w Rydze zawarto porozumienie o zawieszeniu broni, a pięć miesięcy później został podpisany traktat, który między innymi wyraźnie określał wschodnią granicę Polski.

Porażka zbrojnej ekspansji dowiodła jedynie, że nawet armia o przeważającej ilości żołnierzy nie zawsze gwarantuje zwycięstwo. Lenin jednak z tego powodu nie zamierzał porzucić swojego marzenia o międzynarodowej rewolucji. Latem 1921 roku rozkazał Dzierżyńskiemu wznowić aktywność „Biura Polskiego” i zdecydowanie rozszerzyć wachlarz działalności. Najważniejszy czekista Rosji Radzieckiej miał stworzyć na terenie II Rzeczypospolitej siatkę agentów. Lista zadań do realizacji wydawała się nie mieć końca. Do najważniejszych należało zdobycie tajnych informacji o charakterze wojskowym, sianie chaosu i społecznych niepokojów, organizowanie strajków i antypaństwowych demonstracji. Szalenie istotne było również zdyskredytowanie nieposłusznych działaczy KPRP, odsunięcie ich od władzy i stworzenie organizacji bezdyskusyjnie podległej wytycznym Kominternu. Nowe

ugrupowanie miało zostać zreformowane na każdym szczeblu partyjnej hierarchii. Dzierżyński dysponował nieograniczonymi funduszami, a każda metoda wiodąca do osiągnięcia celu była dozwolona...

Kalisz spowijał mrok lutowej nocy. Klosze latarni jarzyły się żółtym blaskiem, a niebo ponad dachami domów, chowało się za posępną kurtyną chmur. Blask księżyca z trudem przebijał się przez ponure całuny obłoków i majaczył niewyraźną, mglistą poświatą. Mroźny, północny wiatr porywał do tańca drobinki padającego śniegu, które z niebywałą gracją wirowały w powietrzu. Opustoszałe ulice miasta z każdą chwilą zaczynały przybierać bajkową scenerię.

W tym samym czasie, kiedy zegar na ratuszu wybijał dwudziestą drugą, pewien mężczyzna mieszkający na pierwszym piętrze okazałej kamienicy, stojącej na rogu ulic Zamkowej i Kanonickiej, dorzucił do kominka dwa dębowe polana. Chwilę później obrócił w stronę płomieni fotel i ustawił mebel w taki sposób, że kiedy w nim zasiądzie, będzie miał stolik w zasięgu ręki. Na blacie pokrytym warstwą błyszczącej politur, spoczywała gazeta oraz gliniany kubek, z którego unosiły się jęczyczki pary, rozsiewające aromat korzennego wina. Ów mężczyzna nazywał się Franciszek Darski, miał niespełna czterdzieści pięć lat i był stanu wolnego. Ponad trzy lata temu, a konkretnie w pierwszym kwartale 1919 roku, zaczął piastować zaszczytną funkcję komendanta Państwowej Policji Powiatowej w Kaliszu. W środowisku zawodowym inspektor Darski, uchodził za człowieka surowego i wymagającego. Nie pobłażał podkomendnym i miał w zwyczaju mawiać, że policjantem jest się przez dwadzie-

ścia cztery godziny na dobę, a nie tylko podczas pełnienia służby. Od swoich podopiecznych oczekiwał bezwzględne-
go posłuszeństwa, dyspozycyjności i rzetelnego wypełniania obowiązków. Darski był człowiekiem czytany i obytym towarzysko, ale nie posiadał żadnych porywających pasji lub zainteresowań i z pełną premedytacją unikał jakichkolwiek zażyłych znajomości. Swoją egzystencję bezgranicznie podporządkował pracy, odnajdując w niej zaspokojenie własnych ambicji i specyficzne poczucie wyższości. Spośród wszystkich pracowników komendy tylko dwóch oficerów zasłużyło sobie na jego zaufanie i jak do tej pory, nigdy nie dali mu powodu, żeby zwątpił w ich lojalność. Większość przedstawicieli kaliskiej elity towarzyskiej postrzegała pana komendanta jako człowieka bez skazy, aczkolwiek niektórzy notable podważali jego rycerskość. Plotka głosiła, że w zamierzchłej przeszłości najważniejszy w mieście stróż prawa, był uwikłany w podejrzaną aferę korupcyjną, ale dziwnym trafem nikt nie znał szczegółów sprawy.

Darski zasiadł wygodnie w fotelu, wyciągnął przed siebie nogi i położył na udach gazetę. Raz po raz pociągał łyk grzańca i zamyślonym wzrokiem wpatrywał się w gorejące palenisko. Każdego wieczoru na pół godziny przed snem, zawsze oddawał się czytaniu lokalnych wiadomości i degustacji wymyślnych trunków. Jednak w tej chwili jego głowę zaprzętały inne myśli. Mężczyzna co chwilę zerkał na duży, stojący zegar, bowiem w głębi duszy spodziewał się, że niebawem usłyszy pukanie do drzwi. Był pewien, że jeden z jego pupili, komisarz Witold Urbański, który zaplanował i objął dowództwo nad dzisiejszą akcją, zaraz po zakończeniu działań nie omieszką zameldować o osiągniętych efektach. Darski był doświadczonym policjantem i zdawał sobie sprawę, że nawet precyzyjnie przemyślana operacja, nie zawsze kończy się powodzeniem. Komendant jednak nie wziął pod uwagę, że dzisiejsze wydarzenia, które miały szansę przejść do historii jako

spektakularny sukces kaliskiej policji, zapiszą się na kartach historii niechlubnym, tragicznym incydentem.

Tuż przed dwudziestą drugą trzydzieści u drzwi wiodących do mieszkania rozległo się energiczne pukanie.

No wreszcie! – inspektor szepnął w myślach i żwawo podniósł się z miejsca.

Po drugiej stronie ujrzał dwóch umundurowanych policjantów.

– Panie komendancie – powiedział pierwszy z funkcjonariuszy, strzelając obcasami i salutując: – starszy posterunkowy Marczak melduje, że tuż po dwudziestej pierwszej doszło do zabójstwa policjanta na służbie!

Darski przez moment wpatrywał się w twarz posłańca, który przyniósł iście niedorzeczną wieść, jakby nie wierzył własnym uszom. Był tak zaskoczony, że przez kilka sekund nie potrafił z siebie wydusić żadnego słowa. Zrobił krok w tył i ustępując miejsca w progu, rzekł:

– Wejdźcie!

Po chwili usłyszał w ogólnym zarysie relację z wydarzeń, do których doszło podczas policyjnej prowokacji. Funkcjonariusz Marczak nie znał jednak istotnych szczegółów, bowiem zarówno on, jak i jego towarzysz, nie brali udziału w przedsięwzięciu.

Droga z ulicy Zamkowej do budynku, w którym mieściła się komenda policji, zajęła mężczyznom niespełna dziesięć minut. Darski szedł przodem, stawiając prężne kroki, a w jego głowie szalała burza myśli. Był świadom, że akcja zakończona katastrofą może okaleczyć jego dalszą karierę i nigdy nie pójdzie w zapomnienie. Wiedział również, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż poniesie konsekwencje przed swoimi przełożonymi, a takiej sytuacji pragnął uniknąć.

Po przybyciu na miejsce, inspektor rozkazał dyżurnemu natychmiast ściągnąć do pracy komisarza Trakowskiego, który był jego drugim tuzem.

– Do licha, Witek! – Darski prawie wrzasnął i uderzył dłoń w blat biurka, które było najokazalszym meblem w jego gabinecie. – Jak mogłeś do tego dopuścić?! Zdajesz sobie sprawę, że starszy posterunkowy Woźniak jest pierwszym policjantem w Kaliszu, który z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości zginął na służbie?! Wiesz jakie może rozpętać się piekło, kiedy dziennikarze rozdmuchają sprawę?! Już widzę te krzykliwe nagłówki w gazetach. Któregoś pismaka na pewno poniesie fantazja i wtedy dowiemy się, że w krótkiej historii II Rzeczypospolitej, komenda kaliskiej policji ma swoją pierwszą ofiarę.

– Szefie, to było niefortunne zrządzienie losu – odparł Urbanowski.

– Witek, daruj sobie naiwne tłumaczenia! Zaplanowałeś operację, która obróciła się w totalną kompromitację. Śmiem twierdzić, że ludzie będący pod twoją komendą zlekceważyli podstawowe zasady bezpieczeństwa i wykazali się karygodnym niedbalstwem. Wyjaśnij mi, dlaczego podejrzany umknął zasadzce, skoro twierdzisz, że otoczyliście teren?!

– Był piekielnie szybki...

– Szybki?! – inspektor nie pozwolił mu dokończyć kwestii. Spojrzał na zegarek i rzekł: – Dochodzi północ, za kilka godzin musimy wypuścić z aresztu domniemanego odbiorcę paczek, który tak na marginesie wszystkiego się wypiera. Nic na niego nie masz. Nic! Jest czysty jak łezka. Twój misternie uknuty plan, legł w gruzach. Zapewniałeś, że dostawcą będzie kurier z Tarnopola, powiązany z działaczami Kominternu – Darski mówił przez zaciśnięte zęby. – Teraz okazuje się, że to jakiś gnojek, który mieszka na Czaszkach w Kaliszu, a dzieła dopełnia martwy policjant – komendant bezradnie rozłożył

ręce i dodał: – Chryste, czy ty masz świadomość, do jakiej doprowadziłeś katastrofy?!

Siedzący obok Trakowski w milczeniu przysłuchiwał się dyskusji.

– Zawartość paczek świadczy o tym, że prawdopodobnie zapobiegliśmy zamachowi – rzekł komisarz Urbański, szukając jakiegokolwiek argumentu na swoją obronę.

– I co z tego?! Co z tego Witek! Możesz sobie domniemywać, ale niczego nie wiesz – warknął Darski i nagle zaczął zadawać pytania, wyliczając na palcach. – Kto chciał skonstruować bombę? Przeciwno komu miała być użyta? Kto jest zleceniodawcą? Kogo chciano zabić, albo co miało zostać zniszczone? Znasz jakąkolwiek odpowiedź?! Jeżeli sprawę przejmie komenda wojewódzka, na pewno usłyszysz takie pytania.

– Szefie, bardzo mi przykro, że sprawy przybrały fatalny obrót – odparł mężczyzna skruszonym tonem.

– Nie nie Witek, jesteś w błędzie. Sprawy dopiero przybio-
rą fatalny obrót – komendant z nieukrywaną ironią powtórzył
słowa komisarza.

– Wcześniej zdobyliśmy rzetelne informacje – rzekł jego rozmówca. – Miało dojść do spotkania i przekazania paczek, zgadzało się miejsce oraz czas...

– Widzisz w tym sukces, tak? – inspektor wpadł mu w zdanie i uniósł do góry dłoń, jakby tym gestem chciał powiedzieć: – „Milcz i ani słowa więcej!”. Spojrzał na swojego drugiego podkomendnego i zapytał:

– Bogdan, co o tym wszystkim sądzisz?

– Na pewno nie jest dobrze – odparł Trakowski – ubolewam nad śmiercią Woźniaka, którego dobrze znałem i ceniłem. Niewątpliwie doszło do niepotrzebnej tragedii, ale na szczęście domniemany zabójca został schwytany. Po drugie, mocnym argumentem są przechwycone materiały, z których można skonstruować bombę – stwierdził i posłał siedzącemu obok koledze krótkie, pocieszające spojrzenie.

Inspektor wsparł łokcie o blat biurka i po chwili rzekł:

– Panowie, skupcie się i posłuchajcie czego od was żądam. Po pierwsze, przemaglujecie tego gówniarza i wyciągniecie z niego wszystkie informacje. Po drugie, żadna wiadomość nie może przedostać się do prasy bez mojej zgody. Po trzecie – komendant spojrzął na zegarek – o dziewiątej rano, czyli dokładnie za dziewięć godzin i dwadzieścia minut, chcę mieć na tym biurku – postukał wskazującym palcem w blat – wyniki badań daktyloskopijnych, szczegółowe zeznania zatrzymanego, raporty policjantów uczestniczących w akcji i twój rzetelny protokół z feralnego zajścia – powiedział rozkazującym tonem i patrząc Urbańskiemu prosto w oczy, ciągnął dalej: – Po czwarte, jutro zorganizujesz w dyskretnym miejscu spotkanie ze swoim proletariackim kapusiem. Chcę go poznać, zadać mu kilka pytań i nawet nie waż się twierdzić, że to niemożliwe! Po piąte, drodzy panowie komisarze, z nikim, ale to z nikim oprócz mnie, nie rozmawiacie o wynikach śledztwa – z każdym wypowiedzanym słowem, Darski uderzał delikatnie zaciśniętą pięścią w oparcie krzesła. – Czy wszystko jasne?!

– Tak jest! – obaj mężczyźni odparli chórem.

Ich przełożony wziął głęboki oddech i po kilku sekundach odezwał się opanowanym głosem:

– Przed południem muszę powiadomić komendę wojewódzką o zaistniałym incydencie i módl się Witek, módl się gorliwie, żeby nie przysłali nam tutaj własnej i niezależnej komisji śledczej. Czas pracuje na naszą niekorzyść, a wy dwaj będziecie od tej chwili zasuwać na okrągło. Na bieżąco macie mnie informować o postępach. Weźcie tego gnojka ostro w obroty, ale niech was za bardzo nie poniesie. Trzeba go złamać psychicznie, nie pozwólcie mu nawet na chwilę odsapnąć. Musi pęknąć i wyznać wszystko jak na spowiedzi. Chcę wiedzieć, kto zlecił mu tę robotę, chcę znać jego kontakty, upodobania i przekonania. Chcę o nim wiedzieć wszystko, rozumiecie? – zapytał i nie czekając na potwierdzenie swoich słów, ciągnął

dalej: – Śmierć policjanta na służbie zawsze była, jest i będzie sprawą priorytetową. Zaplanowana przez ciebie akcja – Darski ponownie zwrócił się do Urbańskiego – zostanie poddana wnikliwej analizie. Nie mam żadnych zastrzeżeń, co do twojej służby i zaangażowania w powierzane obowiązki. Jesteś wzorowym policjantem i życzyłbym sobie, żeby inni starali się dotrzymać tobie kroku, ale niestety jesteś odpowiedzialny za wydarzenia sprzed kilku godzin. Jeśli okaże się, że z jakichś powodów wina za niepowodzenie leży po twojej stronie, to wiedz Witoldzie, iż zostaniesz pociągnięty do odpowiedzialności służbowej. W tej chwili masz w dłoniach kilka poważnych atutów oraz wsparcie świętego partnera – inspektor ruchem głowy wskazał na komisarza Trakowskiego i dodał: – oraz moją przychylność. – Chwilę później komendant podniósł się z miejsca, dając swoim rozmówcom do zrozumienia, że nocna odprawa dobiegła końca i rzekł: – Biercie się do roboty!

Darski samotnie kroczył pustymi ulicami miasta. Mroźny, lutowy ziąb bezkarnie panoszył się w powietrzu. Inspektor postawił kołnierz płaszcza, wetknął dłonie w kieszenie i przyspieszył kroku. W głębi duszy pragnął czym prędzej położyć się do łóżka, zamknąć oczy i zapaść w sen, który zregeneruje siły i rozjaśni umysł.

Komendant od kilkunastu minut uważnie czytał raport Urbańskiego oraz przejrzał akta operacyjne, które stały się załącznikiem do przeprowadzenia akcji prowokacyjnej. Z dokumentów wynikało, że cztery dni temu tajny informator złożył niepokojące doniesienie. Z jego słów wynikało, iż głęboko zakonspirowana zbrojna bojówka, powiązana z grupą radykałów będących członkami Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, planuje spektakularny zamach terrorystyczny. Człowiek współpracujący z policją, nie był jednak w stanie po-

wiedzieć, kto konkretnie lub jaki obiekt, będzie ostatecznym celem. Wiedział tylko, że dokładnie za cztery dni, 21 lutego 1922 roku o godzinie dwudziestej, zaplanowano tajemnicze spotkanie na peryferiach Kalisza przy ulicy Wodnej. Wówczas przybyły z Tarnopola kurier o nieznanej tożsamości, miał pojawić się w umówionym miejscu i przekazać obecnemu tam człowiekowi dwie paczki. Według denuncjanta, zawartość przesyłek stanowiły elementy, umożliwiające skonstruowanie bomby. Ich odbioru miał dokonać niejaki Antoni Krukowski, proletariacki działacz, znany kaliskim organom ścigania. Mężczyzna należał do wąskiego grona czołowych prowodyrów, zaangażowanych w organizowanie strajków robotniczych i nielegalnych wieców oraz zgromadzeń. Jego nazwisko dość często przewijało się w zeznaniach osób, zatrzymanych podczas sprzecznych z prawem demonstracji. Na przestrzeni ostatnich dwóch lat był kilkakrotnie zatrzymywany przez policję, ale zawsze brakowało rzetelnych dowodów, żeby postawić mu jakiegokolwiek zarzuty. Podczas składania zeznań zachowywał się w ironiczny i nonszalancki sposób. Był tak pewny siebie, że potrafił funkcjonariuszom kpić prosto w oczy, czym doprowadzał Urbańskiego do wściekłości. Wiele miesięcy temu doświadczony komisarz popadł w obsesję i wziął sobie za punkt honoru, że musi zniszczyć reputację Krukowskiego w środowisku KPRP. Nabral przekonania, że skompromitowanie tego człowieka, zasieje chaos i zamęt w partyjnych szeregach, oraz umożliwi pozyskanie cennych informatorów. W wypadku niektórych ludzi rozgoryczenie i zawód, stwarzają doskonały grunt do podjęcia rozmów, a dodatkowa zachęta w postaci pieniędzy, potrafi idealnie zagłuszyć głosy lojalności i sumienia. Darski doskonale wiedział, że jego pupil zionie nienawiścią do robotniczego aktywisty. Z jednej strony, owo uczucie było niebezpieczne, ale z drugiej stanowiło bardzo motywujący aspekt. Natomiast cztery dni temu, kiedy komisarz powiadomił komendanta o otrzy-

manym doniesieniu, niemal natychmiast przedstawił przełożonemu plan, który chciał wcielić w życie.

– Szefie – powiedział wówczas – nadarza się wyśmienita okazja, żeby przeniknąć do wywrotowego odłamu KPRP i mieć ich działania pod pełną kontrolą. Druga taka szansa może się nie powtórzyć.

– Co proponujesz? – zapytał Darski.

– W najbliższy wtorek o świcie, dyskretnie i po cichu zdejmujemy Krukowskiego i wsadzimy na dołek. W świetle prawa możemy zatrzymać każdego na dwadzieścia cztery godziny bez podawania jakichkolwiek wyjaśnień. Natomiast wieczorem zasadzimy się na łącznika z Tarnopola. Osobiście wcielę się w rolę odbiorcy paczek i zatrzymam dostawcę. Za samo posiadanie nielegalnych materiałów grozi mu 10 lat więzienia. Kiedy zaproponujemy kurierowi korzystny układ, być może pójdzie po rozum do głowy i zacznie sypać. Jest duża szansa, że dzięki jego współpracy, dotrzemy do ludzi mocno związanych z siatką Kominternu. Po pierwsze, na pewno udaremnimy planowany zamach, a po drugie, zdyskredytujemy Krukowskiego. W środę rano zwolnimy tego śmiecia z aresztu, będziemy mieć w swoich rękach kuriera, a w miasto puścimy plotkę, że Antonii Krukowski, za odpowiednie wynagrodzenie, wydał łącznika w nasze ręce. Odczekamy dzień lub dwa i przystąpimy do działań, które wzbudzą panikę pośród partyjnej, robotniczej gawiedzi. Lista kaliskich działaczy obwołujących się proletariuszami jest dość długa. Proszę sobie wyobrazić, jaka zapanuje konsternacja w ich szeregach, kiedy będziemy dokonywać publicznych zatrzymań. Nikogo nie aresztujemy, tylko doprowadzimy na komendę, uzasadniając nasze działania, że chodzi jedynie o złożenie wyjaśnień. Komuś na pewno puszczą nerwy, któryś z nich pęknie i wtedy będzie należał do nas.

– Wysoko mierzysz Witek – stwierdził Darski. – Bardzo wysoko, ale stąpasz po kruchym lodzie. Rozumiem, że rękę

czysz za swojego konfidenta, tak? – inspektor bardziej twierdził niż pytał.

– Jeszcze nigdy mnie nie zawiódł – odparł Urbański.

– A jeśli kurier nie przyjdzie na spotkanie? – zapytał lekko podejrzliwym głosem.

– Wolałbym, żeby nie doszło do takiej sytuacji, bo będziemy musieli uznać sprawę za niebyłą.

– Wyjaśnij mi jeszcze – odezwał się komendant – dlaczego nie chcesz aresztować jednocześnie kuriera i odbiorcy?

– W takiej sytuacji nic nie zyskamy. Kompletnie nic. Zatrzymamy dwóch ludzi, którzy zapewne trafią do więzienia, udaremnimy zamach i na tym się skończy. Żaden z nich nie pójdzie na współpracę, bowiem za bardzo są przesiąknięci niebezpieczną ideologią. Poświęcą się dla sprawy w imię własnych przekonań i zaakceptują swój los. Mój zamiysł przynosi jednak domniemanie zdrady, które na pewno obudzi się w kurierze. Szefie, gwarantuję własną głową, że tar-nopolski łącznik uwierzy, iż został sprzedany przez Krukowskiego, który w najlepsze hasa na wolności. Teoretycznie osoba dostawcy, może okazać się najslabszym ogniwem i dlatego powinniśmy wykorzystać tę szansę. Proszę sobie tylko wyobrazić, jaki odniesiemy sukces, jeśli naszą intrygę wcielimy w życie.

Darski z natury był człowiekiem ostrożnym i nie ulegał nadmiernej euforii, kiedy rozmyślał w kategoriach – co by było gdyby...? Zawsze starał się oceniać sytuacje chłodnym okiem, ale przebiegły i dalekosiężny plan komisarza, brzmiał bardzo sensownie i miał ogromne szanse powodzenia. Realizacja zamiysłu rzeczywiście mogła przynieść niewyobrażalne korzyści i rozświetlić nie tylko karierę Urbańskiego, ale również komendanta kaliskiej policji.

– Nie byłoby lepiej zgarnąć odbiorcę na godzinę lub dwie przed spotkaniem? – zapytał inspektor.

– Zbyt ryzykowne – stwierdził Urbański. – Krukowski to

człek sprytny i przebiegły, jeśli się zorientuje, że coś jest nie tak, wtedy całą kompozycję diabli wezmą.

Darski sprawiał wrażenie, jakby się nad czymś zastanawiał i po kilku chwilach rzekł:

– Dobrze, masz moje błogosławieństwo – powiedział z uśmiechem na ustach i dodał: – Opracuj szczegółowy plan, dostaniesz do dyspozycji tylu ludzi, ilu uznasz za stosowne. Zadbaj o najdrobniejsze detale i pamiętaj, że na tobie spoczywa odpowiedzialność za powodzenie operacji.

– Na czym stoimy? – zapytał Darski, kiedy skończył przeglądać akta.

– Mamy domniemanego zabójcę – odparł komisarz – broń z której zabito Woźniaka oraz dwie paczki z materiałami, umożliwiającymi skonstruowanie bomby. Krukowskiego musiałem wypuścić z aresztu, ale przez najbliższe dni pozostanie pod naszą ścisłą obserwacją. Laboratorium daktyloskopii potwierdziło, że odciski palców na broni i pakunkach należą do zatrzymanego, którym jest mieszkaniec Kalisza, niejaki Stanisław Żabikowski, lat dwadzieścia dwa.

– I co takiego zeznał ów Żabikowski?

– Uparcie twierdzi, że nie był dostawcą przesyłek, tylko towarzyszył osobie, która tego dokonała. Winą obarcza swojego rówieśnika Wiktora Kozłowskiego – powiedział Urbański i zamilkł.

Darski marszcząc brwi, spojrzał na komisarza i zapytał zaskoczonym głosem:

– Kozłowskiego?! Mówisz o człowieku z rodziny tych Kozłowskich – komendant z naciskiem wypowiedział dwa ostatnie słowa i dodał: – Czy mamy jedynie do czynienia ze zbieżnością nazwisk?

– Z zeznań zatrzymanego wynika, że chodzi o syna kaliskiego przedsiębiorcy – wyjaśnił komisarz i pokiwał twierdząco głową. – Oczywiście gówniarz idzie w zaparte, kłamię

i opowiada zupełnie niedorzeczną i pogmatwaną historię wczorajszych wydarzeń.

Darski od wielu lat znał Józefa Kozłowskiego oraz jego małżonkę Mariannę, aczkolwiek ich relacje nie spowijały przyjacielskie więzi i od zawsze pozostawały na stopie „per pan”. Wiele razy mieli okazję z sobą rozmawiać podczas towarzyskich spotkań, a wszelkie dyskusje dotyczyły wielkiej polityki, albo lokalnych spraw. Nazwisko Kozłowskich od wielu pokoleń było w Kaliszu utożsamiane z bardzo bogatą rodziną i chełpiło się arystokratycznym rodowodem. Majątek pozwolił im w przededniu I wojny światowej wyjechać do Szwajcarii, gdzie przeczekali burzliwe czasy i powrócili z emigracji kilka miesięcy po tym, jak Polska odzyskała niepodległość.

– Witek, wczorajszego wieczoru wcieliłeś się w rolę odbiorcy paczek – stwierdził komendant – więc powiedz mi, kto był dostawcą? Stałeś na ulicy z tym człowiekiem twarzą w twarz, prawda?

– No nie do końca twarzą w twarz – odparł Urbański. – Dzieliło nas kilka metrów i było ciemno, ale jestem gotów przysiąc na wszystkie świętości, że tą osobą był nasz zatrzymany. Poza tym odciski palców są niezbitym dowodem.

Darski odniósł wrażenie, że w tonie głosu podkomendnego, dźwięczała nuta niepewności. Inspektor znienacka zmienił temat i zapytał:

- Bogdan ciągle magluje tego szczeniaka?
- Tak, stara się wyłapać wszelkie nieścisłości.

Kilka minut później komendant kaliskiej policji i komisarz Urbański wkroczyli do pokoju przesłuchań. Przy stole siedział młody mężczyzna, którego nadgarstki były skute kajdankami. Na jego twarzy malowało się zmęczenie, a w oczach czaił się strach. Trakowski, który kontynuował przesłuchanie, stał oparty o krawędź biurka i palił papierosa.

Inspektor usiadł na krześle obok zatrzymanego i rzekł spokojnym, opanowanym głosem:

– Młody człowieku, zapewne zdajesz sobie sprawę, że na chwilę obecną, jesteś podejrzany o zabójstwo policjanta. Zostałeś schwytany na miejscu zbrodni. Na broni, z której dokonano morderstwa, znajdują się twoje odciski palców, jak również na dwóch paczkach z zawartością niebezpiecznych materiałów. Z tego co wiem, wypierasz się postawionych zarzutów, a twoje zeznania według obecnych tu oficerów – ruchem głowy wskazał na stojących przy biurku komisarzy – są kompletnie niewiarygodne. Masz świadomość, jaki grozi ci wyrok? Biorąc pod uwagę dowody, którymi dysponujemy, każdy sąd w tym kraju, wyśle cię na stryczek. Rozumiesz w jak fatalnym znajdujesz się położeniu? Chcesz umrzeć młodo? – zapytał i spojrzał chłopakowi prosto w oczy. Przez moment wpatrywał się w jego czarne źrenice, jakby chciał w nich znaleźć odpowiedź na swoje pytanie, po czym rzekł: – Może nie zabiłeś z premedytacją, może to był nieszczęśliwy wypadek? – zasugerował Darski, a dwójka obecnych w pomieszczeniu policjantów spojrzała po sobie. Obaj w mig pojęli intencje przełożonego.

Inspektor nagle obrócił twarz w kierunku swoich podkomendnych i powiedział:

– Panowie, zróbcie sobie przerwę i zostawcie nas samych.

Trakowski i Urbański nie kryli swego zaskoczenia, ale posłusznie wykonali polecenie.

Kiedy wychodzący zamknęli za sobą drzwi, Darski spojrzał na podejrzanego i powiedział:

– Znam treść twoich zeznań. Wnikliwie przeczytałem raport ze wstępnego przesłuchania. Jestem komendantem tu-tejszej policji i w związku z tym, że wczorajszego wieczoru zginął policjant, moje stanowisko wymaga, abym osobiście zaangażował się w śledztwo. Cięży na tobie poważny zarzut, jednak czytając twoje zeznania, zauważyłem kilka nieścisło-

ści i chciałbym je wyjaśnić w cztery oczy. Sądzę, że w tej chwili masz świadomość, iż ludzie od których przyjąłeś zlecenie dostarczenia paczek, wystawili cię do wiatru. Zostałeś poświęcony, jesteś kozłem ofiarnym, rozumiesz? Powiedz mi w imię jakich ideałów, jesteś gotów ponieść największą cenę?

– Nie zrobiłem nic złego panie komendancie – odparł młodo mężczyzna drżącym głosem. – Przysięgam! Przez całą noc mówiłem o tym co się wczoraj wydarzyło i wielokrotnie powtarzałem te same słowa.

– Rozumiem, ale ufam, że spełnisz moją prośbę i jeszcze raz wyjaśnisz wszystko z najdrobniejszymi detalami – powiedział inspektor łagodnym głosem. – Chętnie cię wysłucham. Zaczynaj od początku i powiedz, jak wyglądał twój wczorajszy dzień?

Darski starał się zadbać o łagodną atmosferę rozmowy, pozabawioną aspektów przesłuchania.

Młodzieniec westchnął ciężko, ale nie w taki sposób, jakby chciał zademonstrować lekceważenie lub sprowokować gniew u swojego słuchacza. Był po prostu zmęczony, zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

– Wstałem przed siódmą rano, zjadłem śniadanie i wyszedłem do pracy.

– Gdzie pracujesz?

– W zakładzie stolarskim „Skoczyński i Synowie”, który znajduje się przy ulicy Fabrycznej. Każda dniówka zaczyna się o ósmej rano i trwa osiem godzin. Przed wpół do piątej wróciłem do domu. Zjadłem obiad, a następnie udałem się do gospody „Pod Złotym Kopytem”.

– Często odwiedzasz ów przybytek? – Darski wpadł mu w zdanie, jakby rzeczywiście był zainteresowany tym faktem.

– Praktycznie każdego dnia – odparł chłopak. – Lubię spędzać czas w towarzystwie kumpli i przy kuflu piwa – wyjaśnił, wzruszając ramionami.

– Będę wdzięczny, jeśli podasz nazwiska osób, z którymi spotkałeś się wczoraj w karczmie – rzekł inspektor i wyjaśnił:

– Musimy wnikliwie sprawdzić twoje alibi.

– Wczoraj widziałem się tylko z Wiktorem Kozłowskim. Zjawił się kilka minut przed siódmą. Podszedł do mnie i zapytał, czy mógłbym mu pomóc w pewnej sprawie.

– W jakiej sprawie?

– Nie chciał poruszać tematu w knajpie. Powiedział tylko, żebym dopił spokojnie piwo, a potem wyszedł z gospody. Mieliśmy się spotkać w bramie na końcu ulicy. Wiktor był lekko podenerwowany i trochę dziwnie się zachowywał. Zrobiłem to, o co prosił. Po kilkunastu minutach spotkaliśmy się ponownie. Twierdził, że musi odebrać dwie paczki z ulotkami z ulicy Garncarskiej 12, a potem miał je dostarczyć na Wodną nieznanemu człowiekowi, który będzie tam czekał między ósmą, a ósmą piętnaście.

– Masz na imię Stanisław, tak? – komendant znienacka przerwał opowieść młodzieńca.

– Tak, nazywam się Stanisław Żabikowski.

– Powiedz mi Staszku, jak się zrodziła twoja znajomość z Wiktorem Kozłowskim? Nie chcę cię urazić – dodał inspektor i uniósł nieznacznie dłonie – ale ty jesteś prostym chłopakiem z biednej dzielnicy, a Wiktor przedstawicielem wyższych sfer. Jest wykształcony, pochodzi z bardzo majątnej i szanowanej rodziny, królującej na salonach i dlatego bardzo jestem ciekaw, jak zrodziła się wasza znajomość?

– Poznaliśmy się dawno temu – odparł Żabikowski – mieliśmy może po dziesięć lub jedenaście lat. Do naszego pierwszego spotkania doszło w kaliskim parku... – tymi słowami młody człowiek z kajdankami na rękach, zaczął snuć swą opowieść. Wyznał kilka epizodów z przeszłości, jakie zdarzyły się przed wybuchem I wojny światowej. Potem zaczął wspominać sytuacje, które miały miejsce na przestrzeni trzech ostatnich lat, a inspektor uważnie słuchał, sprawiając wrażenie zainteresowanego. Ze słów zatrzymanego wyłaniał się zaskakujący wizerunek Wiktora Kozłowskiego. Ktokol-

wiek biernie przysłuchiwałby się wyznaniom zatrzymanego, doszedłby do wniosku, że syn kaliskiego magnata, był zdeklarowanym sympatykiem ideologii marksistowskiej. Im więcej Darski słyszał historyjek, tym bardziej w jego duszy zaczęły kiełkować niepokojące ziarna wątpliwości.

Komendant ponad godzinę spędził sam na sam, z podejrzanym o zabójstwo i zadawał mu mnóstwo pytań, związanych z wydarzeniami, które miały miejsce wczorajszego wieczoru. Opowieści Żabikowskiego sięgające bardziej odległej przeszłości, rzucały jednak zupełnie inne światło na jego wyjaśnienia i w pewnym stopniu, zdawały się być bardzo prawdopodobne. Z pozoru prosta sprawa, mogła przeistoczyć się w piekielnie skomplikowaną aferę. W głębi duszy inspektor miał wrażenie, że ten przerażony chłopak mówi prawdę. Przemawiały za tym wyraz jego oczu, niekontrolowane gesty, drżący ton głosu i co najważniejsze, spójność nieco zadziwiających zeznań. Podejrzany był zbyt młody, żeby uknuć tak skomplikowaną intrygę, ale z drugiej strony Darski nie wykluczał, że Bóg obdarzył domniemanego zabójcę nieprzeciętną inteligencją i wrodzonym talentem aktorskim. Jednak dodatkowe wątpliwości inspektora podsycalo coś jeszcze. Chodziło o jedno niewinne słowo, które znalazło się w raportach dwóch szeregowych policjantów, wchodzących w skład kilkunastoosobowej obsady, biorącej udział we wczorajszej akcji. Obaj funkcjonariusze twierdzili, że kiedy ruszyli w poгон za uciekającym mężczyzną, usłyszeli w pewnym momencie, jak ktoś krzyknął w ciemnościach – „Chodu!”, ale żaden z nich nie dostrzegł innej postaci. Darski przez chwilę zastanawiał się, czy zatrzymany młodzieniec mógł być na tyle przebiegły, że w ten sposób chciał zmylić ścigających? *Takie posunięcie byłoby nad wyraz sprytne* – komendant stwierdził w duchu – *i mogłoby świadczyć o genialnej wyobraźni*. Jednak z drugiej strony inspektor nie wierzył w tak niebywałą

bystrość podejrzanego. Darski wiedział, że stoi przed ogromnym wyzwaniem. Tylko rzetelne i drobiazgowe śledztwo miało szansę obnażyć wszystkie okoliczności wczorajszego zajścia, a wątek Wiktora Kozłowskiego wydawał się w całej sprawie szalenie intrygujący.

– Przypuśćmy, że mówisz prawdę – stwierdził inspektor i dodał: – W takim razie wyjaśnij mi, dlaczego zdecydowałeś się towarzyszyć swojemu koledze?

– A pan odmówiłby z pozoru błahej przysługi swojemu przyjacielowi? – chłopak odpowiedział pytaniem. – I tak nie miałem nic innego do roboty – wzruszył ramionami. – Mówił, że chodzi o odbiór dwóch paczek z ulotkami, jednak kiedy zmierzaliśmy na Garncarską, zacząłem żałować swojej decyzji.

– Dlaczego?

– Wiktor bezustannie oglądał się przez ramię, więc zapytałem skąd jego zaniepokojenie, a on odparł, że sprawdza czy nikt nas nie śledzi. Twierdził, że policja ma na oku kaliskich komunistów i powiedział również, że partyjni działacze podejrzewają obecność szpicla w swoich szeregach. Kiedy dotarliśmy na miejsce Wiktor chciał, żebym ja poszedł odebrać paczki, ale odmówilem. Wtedy wetknął mi w dłoń pistolet i kazał zostać na czatach. Widziałem jak podszedł do parterowego budynku w głębi podwórza, gdzie mieszczą się komórki i zapukał do środkowych drzwi. Ktoś będący w środku, otworzył wrota i chwilę później Wiktor szedł, trzymając w dłoniach dwie nieduże paczki. Obok niego kroczył jakiś mężczyzna, ten facet szepnął mu coś do ucha, po czym skręcił w prawo i zniknął w ciemnościach. Wiktor podał mi jedną z paczek i wziął ode mnie broń. Ponoć w środku miały być ulotki, ale wydawała się być zbyt lekka. Kiedy o tym napomknąłem, przekornie wetknął mi w dłoń drugi pakunek.

– Jednej rzeczy nie rozumiem – Darski wpadł mu w zdanie – skoro obie paczki i pistolet krążyły w waszych dłoniach, to

dlaczego na wszystkich przedmiotach są tylko twoje odciski palców? – zapytał podejrzliwie.

– Wiktor miał ubrane rękawiczki. Bardzo eleganckie, skórzane – młodzieniec wyjaśnił bez chwili zastanowienia.

– Niesamowicie wygodne tłumaczenie – stwierdził inspektor i spojrzał swojemu rozmówcy prosto w oczy.

– Panie komendancie, jak mi Bóg miły przysięgam, że mówię prawdę.

– A jak doszło do śmierci policjanta? – Darski zniechęca zmienił temat rozmowy.

– W trakcie ucieczki z ulicy Wodnej nie oglądałem się za siebie. W pewnym momencie okazało się, że jestem sam. Pędziłem ile sił w nogach, kiedy nagle zza zakrętu wyłonił się Wiktor. Wpadliśmy do najbliższego budynku i zbiegliśmy schodami do piwnicy. Stanęliśmy w ślepym zaułku, chowając się w mroku. Nagle w ciemności rozległy się czyjeś kroki. Wiktor wyjął broń, a kiedy ujrzelśmy sylwetkę policjanta, pociągnął za spust.

– Czyli twierdzisz, że strzelał Wiktor Kozłowski, tak?

– Tak było. Przysięgam! – odparł chłopak drżącym głosem.

– Więc jakim cudem funkcjonariusze zatrzymali tylko ciebie i na dodatek z bronią? Możesz mi wyjaśnić ów fakt? – zapytał inspektor i był pewien, że teraz historyjka podejrzanego zacznie się sypać niczym lichey domek z kart.

– W piwnicy nie było drugiego wyjścia, a jedyna droga ucieczki wiodła przez nieduże okno na końcu korytarza. Futryna była zbyt wysoko i musiałem podsadzić Wiktora. Kiedy próbował wypełznąć przez okno, nagle zza jego paska wymknęła się broń i uderzyła o posadzkę. Bezmyślnie złapałem w dłonie pistolet i wtedy zdałem sobie sprawę, że popełniłem fatalny błąd. Wiktor wykaraskał się na zewnątrz, wystawił rękę i próbował mnie podciągnąć w górę, jednak kiedy usłyszał wbiegających do piwnicy policjantów uciekł, zostawiając mnie na pastwę losu.

Darski uważnie słuchał tłumaczeń podejrzanego. Może i opowiadka brzmiała nieprawdopodobnie, ale jego rozmówca ani razu się nie zająknął. Słowa wypowiadał płynnie, realizując przebieg wydarzeń. Istniały tylko dwie możliwości, albo chłopak mówił prawdę, albo był arcyksięciem pośród wszystkich łgarzy świata.

Przez kolejnych kilkadziesiąt minut inspektor siedział pogrążony w myślach i zastanawiał się, jakie informacje powinien przekazać swojemu przełożonemu w Łodzi? Ostatecznie postanowił, że zachowa chłodny osąd i skupi się wyłącznie na faktach oraz miażdżących dowodach, które obciążały podejrzanego o zabójstwo. Mimo wszystko rozsądek podpowiadał mu, że podczas rozmowy telefonicznej, powinien wykazać się subtelną sztuką dyplomacji. Między słowami wspomni, iż sprawa jest w toku i obecnie wyjaśnieniu podlegają również wątki poboczne. Takie rozwiązanie w razie nieprzewidzianych problemów, będzie doskonałym wyjściem awaryjnym.

Darski miał świadomość, że jutro lub najdalej pojutrze, mogą pojawić się ludzie z ramienia komendy wojewódzkiej, aby dokonać rozeznania w sprawie. Jeżeli nie będą mieli żadnych wątpliwości, wówczas śledztwo pozostanie pod jurysdykcją kaliskiej policji, a takie rozwiązanie byłoby idealne. Czas odgrywał szaloną rolę i dlatego inspektor postanowił, że osobiście zajmie się wyjaśnieniem, czy Wiktor Kozłowski faktycznie był zamieszany w tragiczny incydent.

Kwadrans po trzynastej dwóch zaufanych komisarzy, zjawiło się w najważniejszym gabinecie kaliskiej policji.

– Panowie – powiedział Darski – rozmawiałem z komendantem wojewódzkim, który oczekuje, że w dniu jutrzejszym otrzyma szczegółowy, pisemny raport w sprawie wczorajszego zajścia. Bogdan – inspektor spojrzał na Trakowskiego – czynię cię odpowiedzialnym za spisanie dokładnych zeznań

zatrzymanego. Sprawdź jego wszystkie znajomości oraz kontakty i dowiedz się, na ile jest zaangażowany w proletariackie działania. Jakies pytania? – zapytał, unosząc nieznacznie brwi.

– Wszystko jasne – odparł komisarz.

– W takim razie przystąp do czynności!

Trakowski skinął głową, obrócił się na pięcie i wyszedł z gabinetu.

– Witek – inspektor zwrócił się do Urbańskiego – przygotujesz wzorcową dokumentację dla komendanta wojewódzkiego i jutro przed południem, osobiście pojedziesz do Łodzi. Twoja w tym głowa, aby przedstawić zajście w taki sposób, żeby nikogo nam tutaj nie przysłali, rozumiesz?

Zapytany w odpowiedzi skinął głową.

– Wolałbym uniknąć sytuacji – ciągnął Darski – żeby obcy przychodzili robić porządek na naszym podwórku. Ufam, że zdajesz sobie sprawę, iż dochodzenie z ramienia komendy wojewódzkiej, może jedynie skalać nasz wizerunek. Umówiłeś się ze swoim informatorem? – Darski znienacka zmienił temat.

– Szefie, od wczorajszego wieczoru nawet na minutę nie wyszedłem z budynku – odparł jego rozmówca z lekkim wyrzutem i wzruszył bezradnie ramionami.

– W takim razie za kilka chwil, zajmiesz się tą sprawą. Do naszego spotkania musi dojść dzisiaj, najpóźniej do godziny osiemnastej. Wątek Kozłowskiego biorę na siebie i osobiście sprawdzę, czy posiada wiarygodne alibi. Czas nagli Witek, teoretycznie jedziemy na tym samym wózku, ale bezczynność – powiedział inspektor – tobie, może przysporzyć poważnych kłopotów, a mnie jedynie niepotrzebnych zmartwień.

Urbański słysząc takie stwierdzenie natychmiast pojął, że jeśli wystąpią jakiegokolwiek komplikacje, wówczas on będzie tym, który oberwie najdotkliwiej.

Zbliżała się siedemnasta trzydzieści, kiedy komendant wraz z komisarzem wysiedli z samochodu, nieopodal historycznego miejsca, zwanego Rogatką Wrocławską. Pięcioletni ford T, był jednym z czterech pojazdów służbowych, jakim dysponowała powiatowa komenda. Z pozoru mógł się wydawać prywatną własnością, bowiem w przeciwieństwie do pozostałych policyjnych samochodów, nie posiadał żadnych oznaczeń. W tej okolicy jazda automobilem nawet w ciągu dnia budziła nie lada sensację, a o tej porze spotkanie stróżów prawa z konfidentem, wymagało iście konspiracyjnej dyskrecji. Mężczyźni w milczeniu ruszyli w stronę ulicy Cmentarnej, oddalonej zaledwie o pięć minut marszu. Informator Urbańskiego miał czekać przy zachodniej bramie, wiodącej na teren lokalnej nekropolii.

Policjanci kroczyli pustą drogą pomiędzy budynkami familoków. Na zewnątrz, nie było żywego ducha, ale idący uważnie lustrowali teren. Darski raz po raz ostrożnie oglądał się za siebie, jakby chciał się upewnić, że nikt nie podąża ich śladem.

– Powiedziałeś swojemu kapusiowi, że będzie miał przyjemność rozmawiać ze mną? – inspektor zagadnął półgłosem swojego towarzysza.

– Tak – odparł komisarz – i chyba nie był z tego powodu zadowolony. On wie, że wczorajsza sprawa się rypla.

– Wspominałeś mu o tym?! – inspektor zapytał zaskoczonym głosem.

– Szefie, nawet bym nie śmiał.

– To skąd u niego taka wiedza?

– Jego szwagier i Krukowski, są po tej samej stronie barykady, a on teraz trzęsie portkami z obawy, że zaczną go podejrzewać, iż dał cynk.

– Boi się – stwierdził Darski i dodał: – Skoro drży, znakiem tego bardzo wąskie grono ludzi, musiało być wtajemniczone w przedsięwzięcie.

Chwilę później mężczyźni skrzyli w prawo.

Latarnie ciągnące się wzdłuż chodnika przy ulicy Cmentarnej, jarzyły się mdłym blaskiem. Ich światło załamywało się pomiędzy nagimi konarami, wiekowych drzew. Zimny lutowy wiatr, kołysał kikutami gałęzi, tworząc zawiłą, ruchomą kompozycję cieni, w której trudno było dostrzec ludzką sylwetkę. W pobliżu zachodnich wrót nikt na nich nie czekał. Dopiero kiedy policjanci podeszli bliżej, dostrzegli człowieka opartego plecami o kamienną kolumnę, do której były zakończone ozdobne pręty, tworzące półkulistą bramę.

– Ja pójde z nim pogadać – powiedział Darski – a ty miej na oku okolicę.

Urbański stanął w pobliżu strzelistych krzewów jałowca, które były posadzone wzdłuż muru okalającego cmentarz i wyglądały niczym dostojne filary. Z tego miejsca miał doskonały widok na całą ulicę.

– Wiesz kim jestem? – zapytał inspektor, kiedy stanął na przeciw człowieka, który miał na głowie przekrzywiony na bakier kaszkiet, a dłonie trzymał w kieszeniach filcowego płaszcza.

– Wiem – odparł mężczyzna.

– Więc jesteś również świadom, że pewne sprawy zabrnęły za daleko.

– Bez urazy panie komendancie – jego rozmówca wpadł mu w zadnie i rzekł tonem w którym czała się ironia – ale lepiej nie mogliście tego zepsuć! – prawie warknął.

– Po pierwsze nie podnoś głosu, bo możesz zostać skarcony jak pies, który szczeka na swego pana – Darski syknął przez zaciśnięte zęby. – Nie facygowałem się tutaj, żeby wysłuchiwać twoich opinii. Jak będziesz podskakiwał, każę cię aresztować za świadome wprowadzenie w błąd organów ścigania – powiedział inspektor, który był na tyle blisko, że dostrzegł na twarzy denuncjanta wyraz zaskoczenia. – Nie interesują mnie motywy,

jakie skłaniają cię do współpracy z policją. Takich jak ty, jest w tym mieście na pęczki. Za swój donos otrzymałeś wynagrodzenie i dobrze wiesz, że jeśli ktokolwiek z twojego otoczenia dowie się o tym, to jesteś przegrany. Twój los jest mi zupełnie obojętny, rozumiesz? – zapytał, a zaskoczony mężczyzna w odpowiedzi przełknął ślinę. – A teraz powiesz mi to, co chcę usłyszeć i być może dzięki temu ocalisz swoją skórę. Podaj mi nazwiska wszystkich osób, które wiedziały o spotkaniu Krukowskiego z tarnopolskim kurierem – powiedział Darski rozkazującym tonem i w tym samym momencie wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszcza nieduży notes i pióro.

Całkowicie zbity z tropu konfident zaczął sypać. Lista wtajemniczonych liczyła osiem nazwisk.

– Czyli dodając ciebie i Krukowskiego, wasza banda, bo nie nasuwa mi się na usta inne określenie, składa się z dziesięciu ludzi, tak? – zapytał inspektor, ale nie czekał na potwierdzenie swoich przypuszczeń, tylko kontynuował: – Ilu z nich cieszysz się największym zaufaniem herszta Krukowskiego?

– Myślę, że tylko mój szwagier.

– Twierdziłeś, że na spotkaniu zjawi się kurier, a przyszedł ktoś inny. Jak to możliwe?

– Nie wiem.

– A przyszło ci do łba, że cała sprawa została ukartowana przez waszego szefa, bo chciał sprawdzić lojalność swoich ludzi? Jakże dzisiaj krążyły pogłoski? – dociekał komendant.

Mężczyzna spojrzał na policjanta niesamowicie zaskoczonym wzrokiem i dopiero po chwili odparł głosem, jakby rozumiał istotę sprawy:

– Że ktoś musiał nadać policji o całym incydencie...

Darski uśmiechnął się i zapytał:

– Wnioskuje z tonu twoich słów, że masz już świadomość, iż w waszym wąskim kręgu, stałeś się jednym z podejrzanych – inspektor liczył, że jego sugestie obudzi w rozmówcy niepokój, po czym dodał: – Gdybym był na twoim miejscu, chyba

obawiałbym się własnych towarzyszy. Znalazłeś się w kiepskim położeniu i masz tylko dwa wyjścia. Możesz wyjechać z Kalisza, gdzieś daleko w Polskę. Znikniesz, ale do końca swoich dni będziesz żył w strachu i oglądał się przez ramię. Jednak jeśli podejmiesz z nami rzetelną współpracę i na bieżąco będziesz donosił o planach Krukowskiego oraz jego świty, wówczas włos z głowy ci nie spadnie. Masz na to moje słowo, a na zachętę dodam, że czasami w portfelu też ci przybędzie. Więc jak robimy? Każdy z nas rusza w swoją stronę czy podejmujemy dialog?

Mężczyzna nie odpowiedział ani słowem, tylko nerwowo przygryzł górną wargę.

– Skoro mamy już ustalone zasady – rzekł Darski – to wyjaśnij mi jedną rzecz, która bardzo mnie intryguje. Kto lub co, miało być celem niedoszłego zamachu?

– Nie mam pojęcia – kapuś odpowiedział bez chwili namysłu.

– Nie masz pojęcia, ciekawe... – skwitował inspektor i po chwili rzekł: – Dostrzegasz bezsens tej całej sytuacji? Twierdzisz, że Krukowski wtajemnicza was w sprawę dostawy bomby, ale nawet słówkiem nie zdradza gdzie, kiedy i przeciwko komu lub czemu zostanie użyta? Naprawdę mam uwierzyć w te bzdury?

– A w jakim celu miałby zatajać ów fakt, gdybym o nim wiedział? – mężczyzna odparł pytaniem i wydawał się być szczery.

Darski westchnął w teatralny sposób i zapytał znienacka zmieniając temat:

– Na jakiej stopie jest Krukowski z przewodniczącym kaliskiej KPRP?

– Z tego co wiem, obaj nie przepadają za sobą. Nie znam powodów dlaczego są w konflikcie, ale plotka głosi, że dawno temu poróżniły ich odmienne poglądy dotyczące sposobu funkcjonowania partii.

– No dobrze – powiedział inspektor i machnął ręką – zostawmy na boku wewnętrzne zatargi komuchów, które w tej chwili nie mają żadnego znaczenia. Powiedz mi teraz, jaką rolę w doborowym środowisku kaliskich proletariuszy odgrywa niejaki Wiktor Kozłowski? Wiesz o kim mówię, prawda?

– Wiem – odparł konfident. – Nazywamy go „Panicz”. Osobiście uważam go za dziwaka i nie potrafię pojąć, dlaczego ktoś tak dobrze urodzony i wykształcony, szuka swojego miejsca w robotniczych szeregach. Chyba nie zdaje sobie sprawy, że nigdy nie będzie jednym z nas. Jakiś czas temu zaczął się angażować w rozlepianie ulotek. Potem agitował ludzi po knajpach, bo trzeba przyznać, że gadać ładnie potrafi. Kilka razy widziałem go w towarzystwie Krukowskiego, ale nie wiem o czym rozmawiali. Często przychodzi na spotkania partyjne i kilka razy zabierał publicznie głos. Moim zdaniem jest marksistą, ale jego przekonania są jedynie oparte na książkowych teoriach. Smarkacz nie zna naszego życia, nie doświadczył robotniczej biedy i nigdy nie poznał trudów ciężkiej pracy. Wystarczy spojrzeć na jego zadbane dłonie – rzekł z nutą pogardy i dodał: – „Panicz” to tylko znudzony elegan-cik, który szuka wrażeń.

Inspektor pokiwał głową i rzekł:

– Na koniec naszej miłej pogawędki, opowiedz mi coś ciekawego o Stanisławie Żabikowskim.

Mężczyzna zmarszczył brwi i po chwili odparł:

– Nie znam człowieka. Nawet nigdy nie słyszałem takiego nazwiska.

– Jesteś pewien? – szef kaliskiej policji zapytał podejrzliwym głosem.

– Na bank panie komendancie.

Kilka minut później Darski wraz z komisarzem, w milczeniu zmierzali w kierunku samochodu, zaparkowanego w pobliżu Rogatki Wrocławskiej. Urbański nawet nie śmiał

zapytać o czym jego szef rozmawiał z donosicielem. Nagle komendant rzekł, przerywając nieznośną ciszę:

– Myślę, że zrobiliśmy Krukowskiemu ogromną przysługę. Przechytrzył nas, a my połknęliśmy haczyk.

– Jak to?! – komisarz nie krył swojego zdziwienia.

– Nasza akcja, utwierdziła go jedynie w przekonaniu, iż ma w swoim najbliższym otoczeniu szpicla. W tej chwili podejrzewam, że Krukowski nawet nie miał zamiaru iść na owo spotkanie. On wciągnął nas w zasadzkę, a nie my jego, rozumiesz?

– Nie wiem o czym pan mówi, szefie – stwierdził Urbański.

– Spójrz na zagadnienie z innej perspektywy, a wówczas zauważysz, że wszystko układa się w logiczną całość.

– Może mnie pan oświecić – odparł komisarz.

– Jak zorganizowałbyś akcję wysłania kuriera z tajną przesyłką do obcego miasta? – zapytał Darski i ciągnął dalej: – Kazałbyś mu szukać jakiejś zapyziałej ulicy na peryferiach, gdzie miałby się spotkać z kimś, kogo nigdy wcześniej nie widział? Nie Witek, nikt przy zdrowych zmysłach nie zaplanowałby takiej bzdury. Powiem ci, jaki był przebieg wydarzeń. Po pierwsze, kurier przyjechał i zadekował się pod konkretnym adresem. Po drugie, o umówionej godzinie zjawił się łącznik, odebrał przesyłkę i był osobą doskonale znającą teren, żeby w razie jakichkolwiek problemów, móc podjąć próbę ucieczki. Dlaczego nie wzięliśmy tego po uwagę? – zapytał inspektor i spojrzał na swojego podopiecznego, który w odpowiedzi bezradnie wzruszył ramionami. – Daliśmy się ponieść naiwnej euforii, a wizja sukcesu zaślepiła nam rzeczywistość. Mam pewną teorię. Sądzę, że Krukowski już wcześniej zaczął podejrzewać, iż w jego otoczeniu jest zdrajca. Musiały mieć miejsce jakieś drobne potknięcia i niefortunne zdarzenia, które obudziły jego wzmożoną czujność. Nagle nadarza się wyśmienita okazja, żeby poznać lojalność najbliższych współpracowników. Powiadamia ich, że dojdzie do spotkania

z kurierem, który dostarczy materiały wybuchowe. Podaje dokładne miejsce i czas, ale nie mówi, kto lub co, zostanie celem przyszłego ataku. Odbiór przesyłek zleca komuś mało znaczącemu i jest w stanie poświęcić taką osobę. Z chwilą, kiedy zatrzymałeś Krukowskiego wszystko stało się dla niego jasne, a pobyt na dołku, zapewnił mu niepodważalne alibi. W naszych rękach jest posłaniec, pełniący rolę kozła ofiarnego i przechwytujemy materiały wybuchowe. Sprawa zamknięta, nic więcej nie zrobimy. Nikomu innemu nie postawimy żadnych zarzutów. W wewnętrznej kieszeni płaszcza – powiedział Darski – mam notes, a w nim listę wszystkich członków grupy, której przewodzi Krukowski. Twój kapuś kwadrans temu wyśpiewał ich nazwiska. On również zalicza się do ich grona. Nie wiem jak duży jest krąg ludzi, którzy zasługują na zaufanie swojego proletariackiego przywódcy. Jeden, dwóch, a może trzech lub więcej? Trudno powiedzieć i nie będę zgadywał. Wiem jednak, że niebawem ktoś z tej listy umrze i być może ofiarą zostanie twój denuncjant. Dziś przekonałem się, że Krukowski jest piekielnie przebiegły i sprytny. Domniemywam, że szybko wpadnie na trop zdrajcy i pozbędzie się go na dobre. Sprawa dotycząca skonstruowania bomby i użycia ładunku, wydaje się w tej chwili drugorzędna. Może Krukowski chciał zrobić porządek w szeregach kaliskiej KPRP i pozwolił sobie nazwać rzecz w przenośni i dosłownie, że chciał się pozbyć „większościowców” za jednym zamachem. Czort wie, co temu człowiekowi siedzi w głowie.

Chwilę później mężczyźni zatrzymali się przy zaparkowanym samochodzie. Nim wsiedli do pojazdu, komisarz zapytał:

– Szefie, a czy pańska teoria będzie rzutować w jakiś sposób na nasze dochodzenie?

– Nie. Trzymamy się twardo dowodów i nie będziemy się wikłać na własne życzenie, w porachunki proletariackiej hooloty. Jeśli idzie o mnie, to nie miałbym nic przeciwko temu, żeby wyróżnił się nawzajem. Generalnie wszystko spoczywa

w twoich rękach i sporo zależy od decyzji komendanta wojewódzkiego. Mam nadzieję, że nie przejmą śledztwa. Oczekuję, że załatwisz sprawę jak należy.

Nieoznakowany ford T, zatrzymał się przed głównym wejściem do budynku kaliskiej komendy policji.

– Sądzę, że w ciągu najbliższej godziny sprawdzę alibi młodego Kozłowskiego – powiedział Darski, spoglądając na kieszonkowy zegarek. – Jutro rano przed wyjazdem do Łodzi, przyjdź do mojego gabinetu i ustalimy finalne szczegóły. Zanim pójdziesz do domu, zorientuj się czy Bogdan sporządził szczegółowe zeznania naszego podejrzanego. Cała dokumentacja ma być przygotowana wzorcowo!

– Będzie szefie, bez obaw – odparł Urbański, po czym zatrzasnął drzwi i obróciwszy się na pięcie, ruszył w kierunku masywnych wrót.

W trakcie jazdy automobilem przez opustoszałe ulice miasta inspektor zastanawiał się, jakich jeszcze niespodzianek doświadczy dzisiejszego wieczoru? W głębi duszy był bardzo ciekaw reakcji Wiktora Kozłowskiego, kiedy ten usłyszy, że jego nazwisko pojawia się w sprawie związanej z wczorajszym zabójstwem policjanta. Darski wiedział, iż jego niezapowiedziana wizyta w rezydencji kaliskiego magnata, będzie dla właściciela niemałym zaskoczeniem. Miał również świadomość, że w rozmowie z ojcem chłopaka, musi zważać zarówno na ton swojego głosu, jak również na wypowiedane słowa. Wszelkie dyskusje z ludźmi o potężnych wpływach i niebanalnych znajomościach, wymagają odpowiedniego wyczucia. Wachlarz koneksji, jakimi niewątpliwie dysponował Józef Kozłowski i które na pewno wykorzysta, jeśli wyczuje zagrożenie, mógłby jedynie przysporzyć komendantowi niepotrzebnych problemów. Jednak z drugiej strony Darski nie miał zamiaru ulegać takowej pre-

sji, bądź co bądź był funkcjonariuszem policji i w świetle prawa, powinien wszystkich obywateli traktować na równi.

Zbliżała się dziewiętnasta zero zero, kiedy ford T minął otwartą na oścież bramę wiodącą na podjazd okazałego domu. Minutę później inspektor złapał za mosiężną obręcz ozdobnej antaby i z jej pomocą, zakołatał do drzwi. Po kilku chwilach usłyszał w holu czyjeś kroki, a w progu ukazał się starszy mężczyzna odziany w ciemny garnitur.

– Zastałem pana Józefa Kozłowskiego? – zapytał.

– Tak. Pan Kozłowski jest w domu – odparł kamerdyner, po czym uchylił szeroko drzwi i gestem ręki zaprosił inspektora do wnętrza domu. – Kogo mam zaanonsować?

– Franciszek Darski, komendant kaliskiej policji.

– Pan będzie łaskaw chwilę zaczekać – powiedział lokaj, a następnie skinął głową i odszedł.

Inspektor nigdy wcześniej nie miał okazji widzieć wnętrza domu państwa Kozłowskich i w duchu stwierdził, że wyposażenie oraz utrzymanie takiego obiektu wymaga posiadania nie lada pieniędzy. Stylowe meble, drogie tapety, marmurowa posadzka, fantazyjne żyrandole, obrazy i dębowe schody wiodące na piętro, wyglądały imponująco. Dało się czuć przepych, ale nie był on przesadny. Dookoła królował subtelny, dystyngowany gust, będący niewątpliwie wizytówką zamożności gospodarzy. Atmosferę elegancji uzupełniały wiszące w oknach śnieżnobiałe firany i aksamitne zasłony. *W ładnym otoczeniu* – inspektor stwierdził w myślach – *człowiek od razu czuje się miło i przyjemnie. Ciekawe ile zimą kosztuje ogrzanie takiego domu?*

Nagle otworzyły się drzwi po prawej stronie i Darski ujrzał włodarza rezydencji.

– Witam panie komendancie! – powiedział Kozłowski i wyciągnął przed siebie dłoń na powitanie. – Cóż pana do mnie sprowadza? – zapytał zaintrygowany i nie krył swego zaskoczenia.

– Dobry wieczór panie Józefie – odparł inspektor, wymieniając uścisk. – Proszę wybaczyć, że nachodzę bez zapowiedzi, ale sprowadza mnie dość delikatna i niezbyt przyjemna sprawa. Czy znajdzie pan chwilę, żeby porozmawiać ze mną w cztery oczy?

– Oczywiście! Proszę się rozpląszczyć – gospodarz wskazał ręką na stojący wieszak nieopodal schodów i dodał:

– Zapraszam do mojego gabinetu.